

Skromny człowiek, wielki aktor

POŻEGNANIE

Aleksander Bardini mówił o młodym Władysławie Kowalskim, że ma wygląd nastolatka, a duszę 60-letniego człowieka.

Z takim wizerunkiem efektownie wkroczył w latach 60. do polskiego filmu rolami u Wojciecha Hasa („Rozstanie”, „Złoto”), potem u Morgensterna w serialu „Kolumbowie” czy „Trzeba zabić tę miłość”.

Sprawiał wrażenie człowieka nieśmiałego, z kompleksami. Wydawał się silnie wpisany w świat Czechowa. Trudno byłoby znaleźć lepszego od twórcę Wujaszka Wani niż on. Pojawił się w „Wiśniowym sadzie”, „Trzech siostrach”.

Kiedy zagrał w „Wujaszku Wani” w Teatrze Powszechnym, był już aktorem dojrzałym. Czasy, kiedy mógł odgrywać czechowowskiego „wiecznego studenta”, spędził na Wybrzeżu. Tam wystąpił w najważniejszych spektaklach za dyrekcji Hübnera u Wajdy, Swinarskiego, Golińskiego.

Po przenosinach do Warszawy było Ateneum, potem na długo Powszechny. Znowu Wajda, Bardini i Hübner, ale i młodzi poszukujący reżyserzy. Świetnie czuł się w rosyjskiej dramaturgii. Stąd kolejna wybitna rola, Mistrz w telewizyjnym „Mistrzu i Małgorzacie” Bułhakowa. Ukazał dramat artysty bezbronego wobec



PAP/PAWEŁ KULA

▲ **Władysław Kowalski**
(1936–2017)

totalitaryzmu, którego jedynym orężem jest zawarta w sztuce prawda i piękno.

Lubił zaskakiwać. Jako reżyser sięgał po Mrożka czy Głowackiego. Zaskoczył też decyzją o opuszczeniu Powszechnego i przejściu do Dramatycznego, gdzie wystąpił w spektaklach Krystiana Lupy. Świat tego reżysera, toczący się ponad czasem, wkrótce stał się jego światem.

W spektaklu „Na szczytach panuje cisza” Bernharda podejmującym temat artysty i sztuki zagrał Moritza Meistera, pisarza, który celebrował własną wielkość kosztem (granej przez Maję Komorowską) żony. Roztaczał opiekę artystyczną nad spektaklami młodych reżyserów. A z pewnością szczególnie dumny był z osiągnięć reżyserskich syna Jakuba Kowalskiego. Ojcowskiego wsparcia udzielił mu też w akcji przeciw homofobii. ©©

—Jan Bończa-Szabłowski